

Adam Kielbasiewicz



Patchwork
[pecz-ų-ork]

Jaworzynka-Śliwkula (2012) 2012

Sobie Pisanie

T. XXX²

Patchwork [pecz-ę-ork]



Copyright © Adam Kielbasiewicz

Jaworzynka-Śliwkula (2012) 2012



Patchwork
[pecz-ų-ork]

Przydrożne macierzyństwo deszczem splukane
marnym dróg krokom wzwyż marzeniami odwagi
wołają w twarz patrząc prosto w oczy śmieją się
krztusząc w dłoń wypływają nadstawioną drapieżne
trzy grosze wspomnień zaułki ciemne i koniecznie
deszczowe...

Palcem skostniałym starannie odmierzone pół
twarze plotki pół litra wrażeń sumienia wypłukane z
ideałów nieskromnie i niepokornie odkrytych przez
pogromców marzeń nawet nie agresywnie kolejkami
natrętnych westchnień za miłość za szczęście i za
umarłych...

Zawirował kartkami słów potokiem wyraźnie się
speszył uwagą zwróconą mimochodem łzę uronił na
papier atramentem nieobecnych wspomnień podaną
nutę zagrał na emocji jak tylko potrafił dobrze
czyniąc bo inaczej nie umiał...

**Zamknięty w ciszy słów grobowych ciemnych i nie
chcianych zagubionych w swoich znaczeniach
desygnatów zawitych powykręcanych starością
samotności opuszczonej placówki bronią
niepotrzebnie niekochane niedomówienia...**

Najtrudniejsze zacząć ruszać skałę gryźć do bólu
prawdziwie zaangażowany w sprawę wejść w głąb
nie runąć na wznak położony jak nóż obok chleba
kromki okruch zrzucony nie spostrzeżony w porę
zawrócić z drogi do nikąd nie zajdziesz za horyzont
spłynąć łzą zakazaną na uśmiech cynicznie
nakazany...

Hermeneutyka zdarzeń zderzeń faktów
zarejestrowanych słów i obrazów kolorowych czarno-
białych skojarzeń imion bliskich sercu krajobrazów
zakonserwowanych wspomnień chwil dalekich
krewnych wydobytych z niepamięci historii narodów
i małego człowieka...

Zerwanej szarością świtu obudzoną nagle
kosmykiem włosów niewinnie obłokiem zaczesaną
równym ściegiem myśli ułożona w obrębie
powinności zdarzeń nieprzychylnie spokojnych
wzrokiem ogarnia horyzont co budzi się
szaleństwem...

Odparowanej łzy uśmiechem niezdolnej by
smutkiem otoczyć ramieniem przyjaźnie przytulić do
serca krwi wtłoczonej życiem dając do zrozumienia
jak ważny jest dzień do dnia dodany słowo w słowo
twarzą w twarz jak zmrużenie oka z którego łza swój
bierze porządku początek...

Alfabetu ciąg skończony liter do siebie dodając to i owo osiągając jakiś cel jakiejś podróży tak naprawdę bez celu byle iść kroczyć biec i dowiec się od A do Z jak zwieńczenie lub jak zwykle zakończenie...

Ze smakiem bzu wiosny przebudziłem się ocierając
oczy łzom pokutników śmierci snów białych
żałobników niosących wody dzban z ułamanym
uchem łowiąc szmer wzrostu i niepewność owocu
czekając jednak w nadziei na przekór zwykłości i
pospolitości...

Boso przegoniłem niecierpliwość pragnień widząc
kołysanie myśli rozedrganie wprawione brakiem
odzewu uśmiechu całowaniem na odległość słów
skromnych w jednoznaczność bez podstępu krok za
krokiem zbliżałem się do słów do milczenia do
tęsknoty oddechów...

Liściem spłowiałym myśli niepokornych do stóp
mądrości zapukały nadzieją karmiąc napotkanych
słuchaczy tęsknot i wspomnień wschodów i
zachodów słońc obrazów i deszczów łez i uśmiechów
karmiąc się tym co w zamian dają...

Zakatarzony groszem powierzchownie prześlizguję
się tematy trącając poważnie przesiąknięte zdobyczą
intelektualnie niezawodny system naruszam
krokiem dostojnym tego świata dostarczając plotek o
sumieniu co godzi się ze sobą bratać na próbę
udawanych masek zgranych do końca...

Albowiem stąd dotąd prowadzi mnie przecucie
niewinności ukrytej głęboko rozoranej bruzdy
pachnącej jeszcze chlebem powszednim
skojarzeniem faktów i plotek słucham od niechcienia
co gada przez zęby puszcza nieprzebyta niezbadana
niezasiedlona nawet z kraja...

Broniąc do upadłego gonię człowieka dobrego
poszukuję pretekstu by spojrzeć prosto w oczy
tęsknoty opowiadają poematy prostoty pochwałę na
wargach odnalazłem milczenie cierpliwe i odważne
słowa niewypowiedziane zdjąłem i ukradłem na
papieru kartkę z wiatrem puszczonej w niepamięć...

Dostatni ekran zapamiętałem tylko z nazwy i
półśrodków przekazu reklam zachłannych co każą
żyć bez głowy umieram cierpiąc niecierpliwie
skacząc mocno dociskam zmęczenie do pościeli białej
zostawiając śmierci wspomnienia telewizyjne
romanse radioaktywne promienie ślepych tworzące i
nienormalnych...

Błazenadę odstawiam mimowolnie pieszcząc snów
gromadę ustawiam na horyzoncie za obrazami słowa
odpowiednio zmęczone i długie tyrady od A do Z
wysłuchuję skamlenia wiatru cierpiącej reumatyzm
wody chorobliwie głodnej wrażeń skamieniałych
spojrzeń wieków minionych kroków przegonionych
tam i z powrotem do siebie jak do domu...

Spowity smutkiem stóp co odeszły niespokojnie
żegnane łąką upadłą na bruk wyrzuconych
przechodniów ze skraju miast nieznanych
niezrozumiałych zawistników małych marzeń i
planów wielkich snów choć niedoskonałych i
niedopracowanych zawczasu skojarzeń...

Efemeryczność skojarzeń niespokojnych wiatrów
porywem kołysanych spadłem niezatapialny samiec
brutalny zatrzymaniem w kroku pół słowa i pół
zdarzeń opowiadanych na ucho szeptanych cichością
melancholii serca uderzeń tak to to tak to to jak
stacatto kołysanek w kieracie rozmarzeń...

Fragmentaryczność niespełniona losu historii
przypadków i okoliczności wydarzeń niespokojnych
czasów pokoju wyglądając na zajętych sobą
nawzajem tylko sobie szarzy nieodwzajemnionych
myśli powiek kołysanie z boku na bok uciec bez
przystanku na zapamiętanie...

Skłonności liścia w zagubieniu wiatru zapachem
kołysany w upojeniu jesiennym oczekiwaniu na
spotkanie po dniach urodzajnych słońca błękitu bieli
obłoków opłakiwaniu żyznej ziemi owoców opadaniu
na łono powrotom oczekiwanym jak pocałunków
smak jabłek żalowanych ponieważ rozkosznych
uniesień chabrów i pszenicy zdrajców zawstydzonych
maków...

Śmierć okuliwała niesforność zabaw niefrasobliwych
prawdą nieskończoności zatrzymanej w pół myśli o
życiu na przełaj każe iść nie na przekór nicości bo jej
nie ma co uwagi poświęcać się dawaniu...

Zrozumiałem upór drzew w dążeniu do celu
zapomniałem skąd wyszedłem na spotkanie
przyjaciół nieznanych nikomu z kim i dla kogo
uśmiech niosę oblicza pogodnego stanu zachwytu
choć w zaskoczeniu urodą prostoty tęsknotą
milczenia zieleni brązu odcieni zjednoczenia ze
złotem i błękitem istnienia od zimy do wiosny lata i
jesieni...

Gdybym nie upadł na kamieniu kamieniem rzucony
na przekór niewiedzy nieskończenie głupi zielony
niedoświadczony umarłbym ze wstydu zrumieniony
zakwitałbym co chwilę na poczekaniu trzy po trzy
plótłbym co na język ślina przyniesie koniec kropka
wielokropka odniesień...

Donacje wrażeń jak ucałowanie nieskończoności
odniesień zakorzenionych we współczesność i w
zależności od siebie nie do pomyślenia akceptacja
niepoliczalnych faktów rozlicznych skojarzeń
wtórnych i pomnożonych przez oczy smaku wonności
dotknięć zmysłu słuchu pamięci wyobraźni i
wzruszeń nieuchwytnych i nienazywalnych...

Czas zliczam myśl po kolei dodaję do słowa się
przybliżam wrażenia do wrażeń się przywiązuję jak
do kromki chleba głodnemu oddaję siebie na dłoni
kładę milczenie skarbem za bezcen
niesponiewierany lecz bez rezygnacji z wdzięcznością
w darze odłożony...

Zaspokojony snem milczenia wzniesiony ku słońcu
rozumieniem bezbolesny slogan wydobywam z
milczenia o snach niespokojnych marzeniach
kłopotliwych skojarzeń pełność pewności
niezachwianie stróżuje w przedświcie czujnie by nie
zbudzić zawistnych słów klęski zwodzącej na
boczną historię jeszcze nie opowiedzianą i nie
zagranej jeszcze do końca...

Gruntownie przeświadczony o niewinności kamieni
stos rzuciłem jeden po drugim za siebie bezbronnych
nie zauważając na skraju widzialności światła we
mgłę słów oponentów nie słysząc wyraźnie
zawodzenia wrażliwości niesprzedanej

Marginalizując serdeczność udręki niespokojnej
codziennie potykałem się o wdzięczność co mury
rozwała ustawiane zawczasu na skraju konsumpcji
moralności uznanej za niestrawną dla
współczesnych poszukiwaczy skarbów zbrukanych
krzywdą niewinności głęboko schowanych na dnie
ich jestestwa w moich i Twoich nerwach skołatanych
by nie pamiętać...

Umieram grzesząc myśli niespójnie kołysane
monotonią skojarzeń pułapką w toń rzuconą
praktycznego podejścia staczam się spadam z
powrotem składam i piszę słowo rozbieram na części
zdania gramatyczność niepoprawna i chęć
nieprawna w budowaniu odpadam lecąc na wznak
snom marzeniom fantazjom i ptakom...

Odoczynek gwarantowany świętym spokojem
pieczętowanych słów nie byle jakich namaszczonych
służbiście i co do joty wypełnionych treścią na
niespotykaną skalę głosów skomponowanych z
dbałością o detale i o każdy szczegół każdy drobiazg
jeden do drugiego poprzykładane pasują do siebie
doskonale na przekór wszelkim obawom smutnych
malkontentów...

Mnemotechniczny zabieg przerywania w pół zdania
wykazał nierozzerwalność ludzkich przyzwyczajzeń
składanych jedno na drugie jak skała trwale
osadzana na miejscu odpływu i odparowania...

Beletrystyka myśli swobodnych poruszonych
wydarzeniem faktem niespokojnym tonem
opowiedziane za parawanem skojarzeń idei i
uogólnień z reguły krzywdzących jak ogień
doświadczenia w ręku artysty marzeń swobodnych
słów słowem dokonać może cudu przemiany odnowy
stworzenia...

Nie igra się zuchwale z przeznaczeniem bezmyślnym
wiatru gnanego niepokojem chmur mlecznoszarych
zmierzchem zamyślonym słońca skutecznym
zachodem horyzontu wybiegów na spotkanie
jednorazowe i niepowtarzalne żadnym słowem

O liść choćby jeden tylko niepozorny
wygrawerowany złotem słońca zachodzącego
krajobrazem pamięci funkcja zapomnienia walczy o
miejsce w przestrzeni samotności Adama i Ewy
grzechem karmiąc potomność ułamkiem choćby
wiedzy o rzeczywistości śmierci...

Mrużąc oczy w przedświcie wypełniłem zadanie
nałożone na Słońce już zmęczone obieganiem w
kółko po wszechświata drodze stworzenia ku
Stwórcy na postronku posłusznie aż do śmierci
biegnąc przedsiódków mojej Twojej swojej...

Naparstkami subiektywnej konieczności bytu skroplonego w naiwności placebo przyzwyczajam się do smutku życia niezaspokojonego niczym dobrowolnie skazany na zapomnienie przez Boga i ludzi wokół nie zauważam i mijam bezpowrotnie odchodząc w zwiady i amok pijackiego zwątpienia w szczęście co już za rogiem się zaczyna byle tylko podejść i posmakowawszy dać się poprowadzić dalej...

**Zawirowani wędrownką śladem smaku złotych ognia
jakby płomieni niedostatku wiedzy mądrości
uzupełnień tchnąłeś jakby powiew i szum wielu
zgromadzonych w jedno miejsce które wybrałeś
osoby aby poszły niosąc Wiatr Odnowy i Ogień...**

Okolice gniewu wymieniliśmy spojrzenia między
Tobą i mną napojone emocją zbliżenia i oddalenia od
Ciebie do mnie gdzie tęsknota znaczy szlak z
mozołem przecierany kartką na której słowem słów
kilka buduje klimat czułości mimo gniewu troski
obok złości na siebie samego z powodu klęski
kolejnej wspomnień i planów powrotu...

Dialogiem bezpańskim między opłotkami życia a śmiercią niespodziewanie zakwitły kwiaty słońcem spojone pochyliły głowy ze czcią przed Tajemnicą tajemnic Źródłem i Drogą Prawdą i Życiem...

Wspomnienie wielokolorowe pozszywane nie
przypadkiem dobrane kawałki wydobyte z pamięci
jak korale nanizane jeden za drugim ręcznie
wydobyte ze starej szuflady pełnej słów tęsknych
westchnień łez samobójczo wykpanych w
nieskończoność kosmosu co znaczy piękny i
uporządkowany choć pozornie jakby tylko wyłoniiony
z chaosu...

Cierpko-agrestowe oczy dzieciństwa w krótkich jak
porcięta chwilach patrzą widzowie by dojrzeć do
skojarzeń euforii stanu i doprowadzić na postronku
jakby promień Słońca złoty włos pod kapeluszem
wspomnieniem się ukrywa za stosem wymówek...

Słowa które niewypowiedziane tłoczą się za warg
bramą jak ćmy sennej spływałem nieboskłonem
znacząc krwią niedostatek kultury i wyrachowania
dla społeczności byłem nikim więcej niż kimś byłem
dla Ciebie zaproszeniem byłem smakowaniem...

Skrzypce nie napojone dźwiękiem skargi co uciekła
mimowolnie spod palców poety bzów rozkwitłych
wypiełgnowanych białych i fioletów wspomnień
śmierci siostry strun smyków bezbronne
zaplątanych w dłonie do poświęceń zdolnych...

Ust niespokojnych deszczem wspomnień słońcem
chwytających rozgrzanych łakomie spojrzeń
chwytających wiatr we włosy i cień goniący łakomie
niesiony ku mnie i ku Tobie z za zasłony dobrych
manier i przyzwyczajień...

Pajęczyną powiązań mgieł szarych w przedświtach
przed kolorem złotym słońca dla traw zieleni się
młodość skora do płochości nieskora do zwierzeń o
głębokości sumienia mądrości skojarzeń dobra z
pięknem prostoty dla marzeń...

Cierpliwość buków zrąbanych oczekiwaniem zimy
wystraszony błyskiem skonanym źdźbłem trawy
sierpniem strzeżony dogładanej złotym snem i
marzeniem jawy wypieszczone staraniem
wyprowadzonym w pole w łan szeroko już chlebem
pachnący i wodą gdy niebo źródło swe otworzy...

Kwiatem przebiegam zwilżonym popołudniem
korytarze myśli wysnuwam przed słowem staje
kłaniam się kiedy każesz podejść i ulegnę w bieli
otoczony wspomnień spazmem i łkaniem i krzykiem
i krzyku nawoływaniem...

**Drugim rozdziałem rozpisany nad miarę na
przekór niepamięci zostałem osadzony w kontekście
wspomnień obcych mi zupełnie**

Rozchybotana świeca co walczy z oddechem nocy
poskramiając nieprzyzwoitość spojrzeń gdy wyłania
się nagle kierunek wskazując uciekającej duszy
zanurzonej w chłodne dłonie poranka co zapowiada
ptaków śpiew i wieczorny sen i marzenia
nieskromne i pożądania goniące za zapomnieniem
się...

Noc krótkim słowem zapowiada sen niespokojny
burzliwy deszczem goniący po policzkach znacząc
ślad pogoni za łzą co upadła w pył drogi skarb kryjąc
pod powiekami tajemnicę myśli jak noc i jak sen i
jak deszcz i jak łez podobnych i dla siebie
odmiennych...

Spójrz najpierw pomiędzy podsumowań słów
niepokojnych zestawionych w prosty sposób na
rozkaz oczu którymi patrzysz w głąb mojej duszy
źrenicami stawiając cierpliwie krok za krokiem bez
potknięcia poznając myśli pod osłoną nocy ukrytych
dla bezpieczeństwa satynową słodyczy...

Półprofilem zgrabnej niewierności smutku wobec
życzeń odczytanych ciepłem wyobrażeń o życzliwości
potocznych skojarzeń kłamstwa prosto w oczy snute
na oczekaniu by sprostać roli narzuconej kultury
wypowiedzi i zachowań w stadzie...

Zszywam cierpliwych skrawków serc rozdartych
łzami niepokojem i zgubionych wspomnienia chwil
już nieobecnych momentów dalekich podróży
nieodbytych spotkań twarzą w twarz i tym podobne
po omacku poszukując doświadczeń i z niepamięci
wydobytych zranień...

SPIS TREŚCI

Przydrożne macierzyństwo

Palcem skostniałym

Zawirował kartkami słów

Zamknięty w ciszy słów

Najtrudniejsze zacząć

Hermeneutyka zdarzeń

Zerwanej szarością świtu

Odparowanej łyzy uśmiechem

Alfabetu ciąg skończony liter

Ze smakiem bzu wiosny

Boso przegoniłem niecierpliwość

Liściem spłowieiałym myśli

Zakatarzony groszem

Albowiem stąd dotąd prowadzi mnie

Broniąc do upadłego
Dostatni ekran zapamiętałem
Błazenadę odstawiam mimowolnie
Spowity smutkiem stóp
Efemeryczność skojarzeń
Fragmentaryczność niespełniona
Skłonności liścia
Śmierć okuliwała niesforność
Zrozumiałem upór drzew
Gdybym nie upadł
Donacje wrażeń
Czas zliczam
Zaspokojony snem milczenia
Gruntownie przeświadczony
Marginalizując serdeczność
Umieram grzesząc

Odpoczynek gwarantowany
Mnemotechniczny zabieg
Beletrystyka myśli swobodnych
Nie igra się zuchwale
O liść choćby jeden tylko
Mrużąc oczy w przedświcie
Naparstkami subiektywnej konieczności
Zawirowani wędrówką
Okolice gniewu
Dialogiem bezpańskim
Wspomnienie wielokolorowe
Cierpko-agrestowe oczy dzieciństwa
Słowa które niewypowiedziane
Skrzypce nie napojone dźwiękiem
Ust niespokojnych deszczem
Pajęczyną powiązań

Cierpliwość buków zrąbanych

Kwiatem przebiegam

Drugim rozdziałem

Rozchybotana świeca

Noc krótkim słowem zapowiada

Spójrz najpierw pomiędzy

Półprofilem zgrabnej niewierności

Zszywam cierpliwych



Patchwork
[pecz-ʏ-ork]